

# Grzegorz Ojcewicz

---

## Gorszyciele wszystkich epok, łączcie się! Manifest na początek wieku

---

Acta Polono-Ruthenica 11, 125-136

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Ojcewicz  
Olsztyn

## **Gorszyciele wszystkich epok, łączcie się! Manifest na początek wieku**

Gorszyciel i zgorszenie, skandal i skandalista, prowokacja i prowokator, perwersja i perwersant – oto cztery podstawowe pary pojęć, które są stale obecne w awangardzie kultury. Pierwsza znacząca perwersja pojawiła się w momencie, gdy Ewa podała Adamowi zakazany owoc. Wtedy to właśnie nastąpiło odstępstwo od rajskiej normy, swego rodzaju edenowe „przekręcenie”, a etymologicznie „perwersja” (łac. *perversio*) to przekręcenie. To ona zrodziła następne dziejowe „przekręcenia” cywilizacyjne, rozumiane jako skuteczna próba zmiany fragmentu kultury przez wprowadzanie do niej elementów, które przez pewien czas nie wpisywały się powszechnie w horyzont recepcyjnych możliwości odbiorcy.

Kultura w aspekcie nadawczo-odbiorczym przypomina klasyczną barykadę: po jednej jej stronie znajduje się autor, po drugiej – czytelnicy. Zadanie autora polega na prowokowaniu, odbiorcy zaś na odpowiadaniu na autorski przekaz. Reakcja odbiorcy przeradza się niekiedy w skandal, gdy przedłożona oferta artystyczna nie koresponduje jeszcze ze znanymi modelami recepcyjnymi albo gdy drażni odbiorców, ponieważ narusza tabu. Do dwóch najbardziej podatnych na skandal obszarów wypada zaliczyć sprawy płci oraz kwestie religijne; przy czym tabu w sferze seksualności daje się łatwiej odsłaniać i modyfikować aniżeli ortodoksyjna dziedzina kultu i śmierci.

Politycy i elita kleru od zawsze żywo interesowali się odmieńcami – gorszycielami moralnymi, skandalistami, wybitnymi naukowcami, wynalazcami i odkrywcami – stanowiącymi w ich mniemaniu osobowe źródło zagrożenia dla porządku państwa i dogmatów wiary. Dysydenci lub heretycy byli i chyba wciąż są na swój sposób niepożądani, ponieważ negują obowiązującą ideologię i propagują anarchizm, którego globalny zasięg musiałby oznaczać ogólnoswiatową rewolucję i upadek ekip usiłujących rządzić ciałem i duszą człowieka. Dlatego państwo i Kościół od dawna inwigiluje niebezpiecznych twórców i wydaje stosowne akty, broniąc się przed treściami niepożądanymi z punktu widzenia władzy i duchowieństwa. Temu prewencyjnemu celowi służyła przez wieki oficjalna,

półoficjalna i nieoficjalna cenzura, sprzyjało tworzenie indeksów ksiąg zakazanych bądź zawierających gorszące treści (*Index librorum prohibitorum*, *Index librorum purgandorum*, *Index expurgatorius*)<sup>1</sup>. Ich istnienie wzmacnia tezę, w myśl której to, co w zasadniczy sposób wpływa na postęp cywilizacyjny i wiąże się z dojrzewaniem umysłowym społeczeństwa do samodzielności intelektualnej, spotyka się najpierw z ostrą negacją ze strony decydentów. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć obecność takich, na przykład, nazwisk w represyjnych spisach, jak Alembert, Balzak, Bergson, Flaubert, Heine, Hugo, Kant, Kartezjusz, Kopernik, Machiavelli, Monteskiusz, Pascal, Rabelais, Rousseau, Spinoza, Wolter, Zola? Czy bez nich, wśród których są nawet nobliści, jak Anatol France (1921), Andre Gide (1947) czy Jean-Paul Sartre (1964), znalazłbyśmy arcydzieła literatury, prężną myśl filozoficzną czy epokowe odkrycia naukowe?

Współczesna Kongregacja Doktryny Wiary, której do niedawna przewodniczył kardynał Joseph Ratzinger, a obecny papież Benedykt XVI, działająca w miejsce jezuickiego Świętego Oficjum, wciąż może wskazywać na dzieła szkodliwe z punktu widzenia zwierzchników Kościoła katolickiego dla wiary lub moralności jego wyznawców. Są więc w historii każdego państwa instytucje czuwające nad ruchem umysłowym społeczeństwa i odpowiedzialne za zdecydowane reagowanie wobec twórców oraz ich dzieł uznanych za nieprawomyślne. Również stosowanie fizycznych oraz psychicznych represji wobec autorów niepokornych miało odstraszać ich naśladowców od kroczenia zakazanymi ścieżkami. Zamykanie pisarzy w domach dla obłąkanych nie należało do rzadkości i dotyczyło zwłaszcza osób uznanych za *persona non grata* w dziedzinie polityki lub wartości duchowych. Klasycznym przykładem zawilości biograficznych są życiorysy twórcze takich na przykład znakomitości literatury, jak Dante Alighieri (1265–1321), Torquato Tasso (1544–1595) czy Donatien de Sade (1740–1814).

Ten ostatni spędził w więzieniu z krótkimi przerwami prawie 30 lat. Zmarł internowany w szpitalu dla umysłowo chorych. Po śmierci wiele jego dzieł zniszczono, uznawszy, że są amoralne i wynaturzone. Oświecenie mimo chlubi-

---

<sup>1</sup> Kościół, wydając indeksy, zawarowywał sobie prawo do decydowania o tym, co wolno, a czego nie wolno czytać bez jego zgody pod groźbą ekskomuniki. Co ciekawe, pierwszy kościelny wykaz wyszedł za papieża Pawła IV w roku 1559, a więc w okresie dojrzałego Renesansu, charakteryzującego się przecież ogromną tolerancją. Kolejni papieże modyfikowali wersję wyjściową indeksu, m.in. Pius IV (XVI w.), Benedykt XIV (XVIII w.), Leon XIII (1900), św. Pius XI (1929). W roku 1948 za papieża Piusa XII ukazało się ostatnie, trzydzieste drugie, wydanie indeksu, na którym było aż 4126 zakazanych pozycji oskarżonych o herezję, amoralność, podejmowanie kwestii seksu czy polityki. Dopiero papież Paweł VI w roku 1966 ogłosił, że indeks przestaje obowiązywać wiernych i staje się dokumentem historycznym. Oficjalnie jednak nikt indeksów nie anulował.

nej nazwy epoki, w której żył i tworzył markiz, nie nadażalo za zbyt śmiały dla niego perwersyjno-erotycznymi propozycjami zawartymi w pisarstwie francuskiego skandalisty. Reagowało gwałtownie odrzuceniem, ostrą negacją. Dziś jego powieści i nowele, jak *Justyna, czyli Nieszczęścia cnoty* czy *Niedole cnoty* albo *120 dni Sodomy* wypadaloby uznać za całkiem niewinne i stosunkowo naiwne z punktu widzenia masowej produkcji pornograficznej obecnej na współczesnym rynku czytelnictwa, za którą nie posyła się autorów do domu wariatów, nie rozstrzeliwuje, nie oskarża o szpiegostwo, nie wysyła na wieczne wczasy na Syberię, nie zachęca ostentacyjnie do opuszczenia kraju. Ścigany za liczne skandale obyczajowe markiz de Sade nie odszedł jednak mimo drapieżnych starań epoki w zapomnienie. Zainspirował przecież surrealistów. Trwa w kulturze w obszarach seksopatologii – w pojęciu „sadyzm”, w rozsianych po całym świecie salonach rozkoszy zaopatrzonych w wyspecjalizowane atrybuty. Autor *Zbrodni miłości* usiłował zrozumieć i przedstawić szczerze sferę ludzkiej seksualności oraz fantazji erotycznych w sposób odmienny od dozwolonych wzorów narracyjnych. Sięgał przeto po sceny dla ówczesnego odbiorcy dramatyczne lub wywołujące wstręt ze względu na obrazki skatologiczne. Głosił supremację natury, przekonywał, że życie opiera się na bezwzględnym prawie silniejszego. Naraził się wielce duchowieństwu, które nie mogło pochwałać jego „filozofii rozpaczy”, negującej istnienie Boga i pierwotną szczęśliwość świata.

Dzieje literatury powszechnej dowodzą, że w każdym okresie bez trudu uda się odnaleźć buntowników, którzy sięgali dalej niż pozwalały na to ramy ich czasu. Zwykle zaznaczali swą odmienną na przełomie epok, jak François Villon (1431–1463), George Byron (1788–1824), Arthur Rimbaud (1854–1891) czy Jack Kerouac (1922–1969), którzy tkwiąc korzeniami w tradycji, już myśleli i postępowali po nowemu, narażając się na odbiorczy zator. Za dzieło perwersyjne i pornograficzne uważano w latach dwudziestych ubiegłego stulecia *Ulissesa* Jamesa Joyce’a (1882–1941); dzisiaj bez podejrzeń o perwersję czy pornografię zaliczamy ten utwór do arcydzieł literatury powszechnej.

Perwersja nie musi wcale dotyczyć wyłącznie czynnej sfery seksualnej, może się bowiem wyrażać za pomocą autorskiego słowa, przez tekst, który uzewnętrzni „anarchię” psychiki, myśli, uczuć<sup>2</sup>. Homoseksualizm obok koprofili i skatologii należą do najchętniej podawanych przykładów perwersji<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Słowo „perwersja” jest zwykle opatrywane kwalifikatorem „książkowe” i oznacza „skłonność do zaspokajania instynktów w nienormalny sposób; wynaturzenie, zboczenie”. Natomiast przymiotnik „perwersyjny”, również słowo książkowe, rozumie się jako „wynaturzony, przewrotny; wyuzdany”. Zob. np.: *Nowy słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 2003, s. 649; *Popularny słownik języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1999, s. 453.

<sup>3</sup> *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, t. XII, Poznań 1995, s. 207 (reprint).

W ostatnich czasach zaczęto akcentować szerszy, kulturowy kontekst postaw i zachowań perwersyjnych jako ilustracji wykroczeń poza normę społeczną w pewnej dziedzinie<sup>4</sup>. Perwersja w kulturze zwykle się kojarzy z nienormalnością lub wynaturzeniem, a więc z niemieszczeniem się w ramach normy lub natury, które ustalają przecież sami ludzie z myślą o ludziach. Norma jest sposobem ingerencji w ludzką niezależność, wskaźnikiem progów, których nie należy przekraczać, aby nie wchodzić w konflikt z cywilizacją. Norma pozwala odróżniać to, co społecznie i politycznie akceptowane, od tego, czego się na ogół nie toleruje. Lecz norma jest elastyczna i zmienna w czasie, a to z kolei oznacza, że daje się stosować instrumentalnie. Instrumentalizm zaś implikuje relatywizm. Relatywizm podważa dogmat.

Cywilizacyjnym bratem perwersji jest skandal. Skandal to działanie ofensywne, nastawione na destrukcję kanonu recepcyjnego. To skok na horyzont recepcyjnych możliwości odbiorcy. Kto jest sprawcą skandalu? Autor czy odbiorca? Jedni twierdzą, że wyłącznie autor, gdyż bez jego dzieła nie byłoby reakcji odbiorcy. Drudzy zaś mówią, że tylko odbiorca może wywołać skandal, aby zademonstrować swoje nieprzygotowanie do wchłonięcia nowatorskiej oferty twórcy. Jak widać, skandal opiera się na reakcji łączonej. Autor jest na pewno w stanie przewidzieć skutki świadomego manipulowania polami recepcyjnymi i dotkliwymi konsekwencjami „przekręcania” kanałów kultury. Lecz wiedza ta i świadomość wywołania sprzeciwu ze strony adresata nie powinny powstrzymać przed jego prowokowaniem. Prowokowanie widza i czytelnika oraz ich gorszenie się są wpisane w uniwersalny mechanizm nadawczo-odbiorczy kultury. Wzajemnie się stymulują, żyją w symbiozie.

W Palestynie mieszkał, nauczał i umarł na krzyżu niczym pospolity przestępca, największy radykał w historii świata, czyli Jezus Chrystus<sup>5</sup>. Od Niego era podzieliła się na stare i nowe czasy. Ten, który nazywał się Bogiem-Człowiekiem,

<sup>4</sup> A. Markowski, R. Pawelec, *Słownik wyrazów obcych i trudnych*, Warszawa 2003, s. 669.

<sup>5</sup> Opinię tę podtrzymuje także Michał P. Markowski, który pisze: „Chrystus umiera poniżającą, haniebną, gorszącą śmiercią na krzyżu, która przeznaczona była jedynie dla niewolników”. Badacz pyta: „Jaki sens ma skandal krzyża? Otóż taki, że nie można wobec tego wydarzenia pozostać obojętnym, a z drugiej strony nie sposób zrozumieć, co rzeczywiście się wówczas stało. Skandal krzyża pokazuje, że ludzkie rozumienie zawodzi w sytuacjach granicznych, że są momenty, w których człowiek nie pojmie tego, co go przerasta, że musi uwierzyć w to, co gorszące, to, co skandaliczne, albo wszystko straci sens. Taka była sytuacja Apostołów: jeśli nie uwierzą w skandal krzyża, ich życie nie będzie miało sensu. W przekładzie na język niereligijny: świat będzie miał sens, jeśli uwierzymy, że nie wszystko da się wytłumaczyć. I odwrotnie: jeśli uznamy, że nie rozumiemy wszystkiego, co nam się przydarza, wówczas świat odzyskuje sens. Bez skandalu wiary, który jest w rzeczywistości skandalem dla rozumu, postawa taka byłaby niemożliwa”. Zob. M.P. Markowski, *Skandal*, [online] <<http://republika.onet.pl/1078565,artykul.html>>.

Drogą, Prawdą i Życiem, w sposób bezkompromisowy dążył do zaszczepienia mieszkańcom Palestyny najważniejszego ze wszystkich przykazań, tj. przykazania miłości, jakże innej wartości od preferowanych przez faryzeuszy oraz uczonych w Piśmie. Chrystus zanegował tradycję, naruszył święte świątyni, zignorował szabat, uzdrawiał i wskrzeszał z martwych. Jezus wykroczył daleko poza ówczesną kulturę Jerozolimy, poza bezkrytycznie stosowany przez Żydów zestaw nakazów i zakazów przekazywanych przez pokolenia w formie dogmatu. Wielki Gorszyciel zaproponował nowy model relacji międzyludzkich, wprowadził głębokie zmiany w rozumieniu sensu ziemskiego życia i cierpienia<sup>6</sup>. Idąc w spiekocie dnia, uczył kochać i przebaczać, jadł z celnikami, nie znał, kto to wróg, pochylał się nad tymi, którzy płakali<sup>7</sup>. Chrystus stał się punktem zwrotnym w kulturze świata. To przez Niego, z Nim i w Nim odbywa się codziennie sprawdzanie zasobów człowieczeństwa w człowieku. Trwa niekończąca się weryfikacja ludzkich sumień. Literatura stale powraca do życia Jezusa, usiłuje odsłonić zasłonięte, przekazuje kontrowersyjne wizje twórców dotyczące nie tylko Chrystusowej męki, lecz coraz odważniej także prywatnego życia Jezusa-Człowieka. Czyniąc tak, artyści stają się heretykami, być może grozi im nawet ekskomunika. Lecz poszukiwanie prawdy nie stoi przecież w sprzeczności z nauką Kościoła i jest chyba równie silne, jak przymusowe trwanie w zawołowanych dogmatach.

Pontyfikat Jana Pawła II jest doskonałą ilustracją „gorszenia” akceptowanego przez współczesnego mu odbiorcę, lecz niekoniecznie przez wszystkich zwolenników ortodoksyjnego rytuału watykańskiego czy szefów reżimów komunistycznych. Wierni jako szczególnie adresaci nowego stylu sprawowania posługi kapłańskiej przez Karola Wojtyłę (1920–2005) wykazali pełną gotowość do interioryzacji papieskiego przesłania opartego na przykładzie własnym i zdecydowanym odchodzeniu głowy Kościoła od uświęconej przez stulecia etykiety watykańskiej. Słowiański papież dokonał przewartościowania: zlekceważył pewne zasady, by uświęcić inne. Odszedł od poetyki piedestału na rzecz pochylenia się nad człowiekiem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Był jednak radykałem

<sup>6</sup> Ten sam autor podkreśla, że „W Ewangeliach słowo »skandal« odnosiło się jednak przede wszystkim do Chrystusa, albowiem największy skandal, jaki można sobie wyobrazić, to pojawienie się Boga na ziemi. Chrystus był »kamieniem obrazy«, gdyż gorszył tych, którzy nie potrafili dostrzec w nim Boga. Ale był też skałą, na której mieli się oni potknąć. Był radykalnym gorszycielem i w tym sensie ustanowił wzór skandalu, wzór, który dziś – gdy zmysł transcendencji jest w zaniku – uległ całkowitemu zapomnieniu”. Ibidem.

<sup>7</sup> Nawiązując tutaj do znanej piosenki religijnej S. Magdaleny *Mój Mistrzu (On szedł w spiekocie dnia)*, [w:] *Śpiewnik nowych pieśni kościelnych i piosenek religijnych*, opracował ks. M. Zuk SDB, Olsztyn 1983, s. 417.

paradoksalnym. Z jednej bowiem strony z determinacją rewolucjonisty konsekwentnie burzył zdehumanizowaną tradycję watykańską i zachęcał do weryfikacji zastygłych rytuałów, aby maksymalnie zbliżyć się do człowieka, z drugiej zaś jako obyczajowy rygorysta do końca pozostał niewzruszony wobec kwestii bardzo istotnych dla ludzi świeckich i kleru, jak aborcja, antykoncepcja, rozwody, zawieranie małżeństw homoseksualnych, celibat księży czy kapłaństwo kobiet. Płyne stąd wniosek, że epokowy buntownik nie w każdej dziedzinie życia dokonuje zasadniczego przewrotu, że jego działanie wywiera największy wpływ na innych, gdy bierze się z wewnętrznego przekonania i wewnętrznych oporów. Każdy buntownik trwa więc w nieustannym dysonansie: pragnie zmieniać oblicze ziemi, widząc niedoskonałości kultury, i kapituluje ostatecznie najczęściej nie z własnej woli przed potęgą historii, godząc się na stawiane przez dzieje ultimatum.

Zbuntowani artyści są burzycielami systemów-matriksów, specjalistami od kulturowych przekroczeń-przekręceń. Obok kultury oficjalnej, percepcyjnie oswojonej i przez kręgi krytyków zaakceptowanej, funkcjonuje niezależnie, prowadząc z nią ukryty dialog, wielowarstwowa kultura alternatywna, programowo odcinająca się od trafiania w zdemokratyzowane gusta i ekspresywnie demonstrująca skutki prawa do życia sztuki bez interwencji cenzury. Nowi prowokatorzy nowego tysiąclecia sięgają po liczne „przekręcenia” – perwersyjny skandal, szargają wszelkie świętości, z anarchistyczną determinacją obnażają obyczajowe tabu, ignorują normy smaku, formy, zachowania<sup>8</sup>. Czynią tak być może dlatego, że normy „wymuszają na literaturze zwolnienie rytmu przeżyć i afektów”<sup>9</sup>. Z całą pewnością zwolnienie rytmu jest konieczne, lecz nie dla sztuki. Przywoływanie artysty do porządku, do poruszania się po przestrzeniach estetyki i słowa z określoną prędkością, wypada uznać za jeszcze jedną niedorzeczność administracyjną, w które obfitują nasze czasy. I chociaż ewentualność taka wydaje się niezbyt prawdopodobna, jest teoretycznie nie tylko możliwa, lecz przede wszystkim groźna. Oznacza przecież ingerencję w sferę kreacji opartą na niezbywalnym prawie twórcy do artystycznego samookreślenia rzeczywistości.

Normy kultury stymulują ostrożność. Można, oczywiście, zignorować całkowicie wszelkie sygnały ostrzegawcze i uruchomić największe „energie niepokoju” przez utożsamienie się z potęgą wszechświata, przez stanie się kimś w rodzaju nadczłowieka, który za nic ma jakiegokolwiek ograniczenia moralne, religijne czy ideologiczne. Lecz mimo totalnego buntu i przyjęcia postawy

<sup>8</sup> Zob. także: A. Немзер, *Литературное сегодня. О русской прозе. 90-е*, Moskwa 1998.

<sup>9</sup> E. Balcerzan, *Powracająca fala autobiografizmu*, [w:] idem, *Kręgi wtajemniczenia. Czytelnik. Badacz. Tłumacz. Pisarz*, Kraków 1982, s. 387.

anarchyści nikt nie jest w stanie oderwać się od kultury, od opoki wartościowań, albowiem wówczas straciłby po prostu punkt oparcia i odbiorców, do których przecież są kierowane nawet najbardziej jaskrawe językowo i szokujące fantazjami erotycznymi oferty pisarskie.

Dążenie do wolności intelektualnej potwierdza uzależnienie kultury od polityki. Obyczajowym cyklonem lat 50.–60. XX wieku byli bitnicy, a wśród nich przede wszystkim William Seward Burroughs (1914–1997), Allen Ginsberg (1926–1997) i Jack Kerouac (1922–1969). Stworzyli oni nieformalny ruch, propagując anarchiczny indywidualizm, a ich idee wkrótce zajęły inne obszary kultury, szczególnie muzykę i sztukę<sup>10</sup>. Sprzeciwili się zastanemu porządkowi społecznemu i ustalonym przez ojców regułom życiowej gry. Powszechna akceptacja ich programu groziła Ameryce chaosem. Ich protest i literatura wyzwalała człowieka spod wpływu ideologii i skutków krępowania intelektualnej niezależności. W odróżnieniu od wielu intelektualistów amerykańskich o orientacji liberalnej albo lewackiej, bitnicy odrzucili nie tylko władzę i religię. Zanegowali sens „tradycyjnej” miłości i stereotypu życia rodzinnego, lecz nie zrezygnowali z seksu. Ich „Nie!” należało do najradykałniejszych form buntu nowego pokolenia, które przesadnie naruszało tabu, by okrutnie bolało, by sprowokować każdego, kto miał jakiegokolwiek doświadczenie w sprawach intymnych. W ostatecznym rozrachunku bitnicy przegrali z normami obyczajowymi, albowiem Ameryka ma niesamowitą zdolność do wchłaniania największych nawet przeciwników: początkowo przeżywa szok wywołany ich aktywnością, potem przesadnie nawet oburza się na czyny niegrzecznych dzieci, utrudnia niepokornym karierę, nierzadko niszcząc fizycznie lub psychicznie, po czym pasożytuje ekonomicznie na legendzie hardych, wypaczywszy w pośmiertnych komentarzach fakty i udomowiwszy kontestatorów<sup>11</sup>. Rodzi się więc retoryczne pytanie o sens podejmowania przez rebeliantów wysiłku i racjonalność rachunku strat w ludziach.

Wkrótce po hipereksperymentach bitników świat usłyszał o hymnie na cześć Śmierci Jima Morrisona (1943–1971). Zgodnie z prawem logicznego następstwa po hiperseksie, hiperalkoholu i hipernarkotykach przyszedł czas na zajrzenie za Drzwiami Ostateczne. Do tej nadzwyczaj niebezpiecznej misji Los wytypował poetę i pieśniarza w jednej osobie: Morrisona. Lecz bezlitośnie ukarał nagłym zgonem

<sup>10</sup> Zob. np.: S. Watson, *Birth of the Beat Generation: Visionaries, Rebels and Hipsters, 1944-1960*, New York 1995.

<sup>11</sup> Zob. także: J. Tytell, *Naked Angels: The Lives and Literature of the Beat Generation*, New York 1976; C.R. Stimpson, *The Beat Generation and the Trials of Homosexual Liberation*, „Salmagundi” 1982–1983, nr 58–59, s. 373–392.



za poznawczą śmiałość i w tej samej chwili paradoksalnie nagroził, oferując mit i nieśmiertelność.

Nie tylko Jimowi Morrisonowi bliski był bunt *beat generation*. Ich spadkobiercą okazuje się również Jarosław Mogutin (1974), którego twórczość wyrasta z totalnego nieposłuszeństwa wobec norm kultury<sup>12</sup>. Mogutin szarga obyczajowe świętości. Jest poganinem, odsłaniającym obrzydliwość tego świata, jego nieugładzone aspekty, o których się milczy lub kwalifikuje jako tabu. Fantazje seksualne autora *Ameryki w moich Spodniach* są perwersyjne, a homoseksualny erotyzm źródłem ekstremalnych doznań. I jest szaleństwo w eksperymentach mających na celu poszerzanie skali odczuwania fizycznego bólu oraz rozkoszy<sup>13</sup>. Burroughs i Mogutin, jeśli chodzi o wrażliwość twórczą, mają wiele wspólnego. Różni ich jednak w sposób oczywisty technika narracji: w pisarstwie Mogutina widzę wyraźnie anarchistyczne piętno bitników, zwłaszcza Williama Burroughsa i Henry'ego Millera. Zdecydowanie mniej jest jednak paranoi, lecz ten sam stopień seksualnej agresji. Mogutin i Burroughs zgodnie przekonują, że słowa mają ogromną siłę i można za ich pomocą zapanować nad ludzkimi umysłami. Słowa potrafią nie tylko niszczyć świat, ale także go odbudowywać. Narkotyki zniewala ciało, seks zaspokaja jego potrzeby, lecz język to odmienna dziedzina aktywności, jest on bowiem w stanie łączyć wszelkie zdarzenia wyreżyserowane przez rozkojarzony umysł, mimo ich oddalenia od realnego życia.

W historii literatury powszechnej szczególne miejsce wśród gorszydzieli zajmuje Jean Genet (1910–1986). Pojawił się on w kręgach literackich gwałtownie, a prawda o życiu była obecna w każdym jego słowie. Od samego początku artystycznej kariery towarzyszył mu skandal, tak bowiem zdecydowanie tematy-

<sup>12</sup> W Stanach Zjednoczonych, Rosji i na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, znana jest twórczość rosyjskiego emigranta najmłodszego pokolenia (czwartej fali?), Jarosława Mogutina. Dwie strony internetowe: personalna <[www.slavamogutin.com](http://www.slavamogutin.com)> oraz prowadzona pod patronatem „Митиногo журнала” <[www.mitin.com/people/mogutin](http://www.mitin.com/people/mogutin)> zawierają dane o autorze, jego dorobku – nie tylko pisarskim – jak też najważniejsze prace krytyczne. W Polsce o Mogutinie wie bardzo niewiele, a zna – jeszcze mniej. Pierwszy przeglądowy artykuł o nim ukazał się dopiero w roku 2004. Zob.: G. Ojcewicz, *Jarosław Mogutin – skandalista naszych czasów? W poszukiwaniu samego siebie*, „Przegląd Ruscystyczny” 2004, nr 1(105), s. 80–99. Zob. również niektóre inne moje prace przybliżające sylwetkę tego kontrowersyjnego twórcy: *Anglicyzmy w lawendowej ruszczyźnie. W kręgu socjokultury. Jarosław Mogutin. Przekład*, [w:] *Грани слова. Сборник научных статей к 65-летию проф. В.М. Мокиенко*, red. М. Алексеенко, Х. Вальтер, М. Дюринг, А. Шумейко, Москва 2005, s. 695–706; *Mogutinowski mat w translatorskim szachu*, [w:] *Słowo z perspektywy językoznawcy i tłumacza*, t. II, red. A. Pstygą, Gdańsk 2005, s. 311–320; „*Moje życie, moja walka*” Jarosława Mogutina – *spowiedź pochopna czy przedwczesna?*, „Acta Polono-Ruthenica IX” 2004, s. 157–172; „*Нью-Йорк: ностальгия по виду*” Jarosława Mogutina — *тęsknotą za minionym entourage'em*, „Slavia Orientalis” 2004, nr 3, s. 419–428.

<sup>13</sup> Zob. jeszcze: M. Król, *Ciało to skandal*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 11.

ka jego książek oraz postawa jako człowieka z marginesu odbiegała od horyzontu percepcyjnych możliwości, od ukształtowanego przez kulturę i krytykę pułapu czytelniczej przyzwoitości. Genet w młodości zachowywał się jak buntownik: pisał o tym, o czym nie wolno było nawet pomyśleć, romantyzował to, co przeklinali porządni obywatele. Wydawcy drżeli o własną reputację, lecz ostatecznie decydowali się na druk niemoralnych tekstów, nie tyle w przekonaniu, że uczestniczą w nowej krucjacie z Genetem-wodzem na czele, ile w oczekiwaniu na realny spory zysk.

Z upraszczaniem przez krytykę literacką procesu recepcji twórcy i skutkami ograniczonej, lecz wygodnej politycznie i ideologicznie prezentacji sylwetki oraz dorobku pisarskiego wybranego autora wiąże się określone niebezpieczeństwo. Krytyka uzurpuje sobie bowiem prawo do ferowania wyroków na temat przyzwoitości i tego, co sakralne w literaturze, do wyznaczania pól obyczajnych i nieprzyzwoitych, do etykietkowania wszystkiego i wszystkich, aby tylko wykazać się aktywnością; mniejsza o to, że merytoryczna wartość owej krytyki jest nierzadko niesłychanie mizerna. Najłatwiej – wulgarnie i prymitywnie – było przedstawiać Geneta jako homoseksualistę piszącego dla homoseksualistów, przestępcę tworzącego dla przestępców, piewcę okrutnej wynaturzonej uczuciowości i bezgranicznych perwersji. A przecież dla Geneta ważne było przekonanie, że jego literatura nie interesuje wyłącznie samych gejów, że potrafi zaciekawić i wywołać ferment intelektualny przede wszystkim poza środowiskiem seksualnych odmieńców, że jest uniwersalna. Przypadek twórcy *Murzynów* na tle dziejów niepokornych indywidualności ważny jest jeszcze z tego względu, że doskonale ilustruje zgubny wpływ komfortu materialnego i psychicznego na proces twórczy. Dostatek oraz brak niezgody na świat wyraźnie zatarł idiolekt autora *Dziennika złodzieja*. Zredukował prawie do zera jego pisarską odmienność, zminimalizował ataki na kulturę.

Przesłaniem i celem dzisiejszej sztuki jest znalezienie całościowej i sprawdalnej w praktyce moralności obejmującej wszystkie istoty żywe. Estetyka i etyka jako sfery ludzkiej działalności okazują się martwe i nieużyteczne. Gesty etyczne i gesty estetyczne są nierzadko puste. Współczesny świat i sztuka przeżywają kryzys komunikacji. Wszystkiemu zaś jest winna intelektualna drobina kultury, czyli człowiek. Zagubiony coraz bardziej w chaosie zdarzeń, masie pokrętnych interpretacji, instrumentalnej hermeneutyce, upolitycznionej etyce miota się od bolesnej przeszłości ku fantasmagorycznej przyszłości i decyduje się na krzykliwe strategie, by zaznaczyć, że jeszcze żyje. Zabija. Tworzy. I znów zabija. Co prawda, problem to wcale nienowoty, albowiem źródła krachu porozumienia odnajdujemy już w czasach biblijnych, gdy Ewa łamie zakaz Stwórcy,

Kain zabija Abla, Judasz zdradza Chrystusa, a także współcześnie, gdy Osama bin Laden wypowiada wojnę Ameryce i jej sojusznikom, a terroryzm staje się tragicznym akcentem historii.

Jaka jest zatem kondycja współczesnej kultury eksperymentalnej? Czy nie żąda ona świadomego przekraczania jej granic przez włączanie skandalizujących obrazów erotycznych i proponowanie podróży w podświadomość? W prowokowaniu estetycznym wstyd nie ma bowiem większego znaczenia. Nagość naturalnie towarzysząca ludzkim narodzin i będąca metaforą czystości moralnej, zamienia się w wyniku działań kultury i społecznych zakazów w posiniaczone ciało, a pobite zwłoki stają się smutną przenośnią kondycji ludzkiej i bezsensu cierpienia przed przejściem do wieczności. Nagość fizyczna czy praktyki S&M stanowią tylko dodatkowy kod, poświadczający stan głębokiej depresji, w jakiej tkwi dzisiejsza kultura. Artyści swobodnie wychodzą poza tabuistyczne zony i powracają stamtąd, badając przy okazji warstwowość tradycji oraz jej czułe punkty.

Gorszyciele, skandaliści, prowokatorzy i perwersanci traktują kulturę jak domicyl. Odziani lub nadzy, w ludzkiej albo zwierzęcej postaci perwersyjnie atakują cywilizację i proponują terapię miłością-tolerancją. Epokowi buntownicy niezmiennie wystawiają niechlubne świadectwo dziedzictwu XX wieku, zaświadcza o jego upolitycznieniu i nienadążaniu za nowymi koncepcjami artystycznymi. Dowodzą ograniczoności percepcyjnej decydentów, braków intelektualnych odbiorców, prymitywizacji estetyki. Dokumentują odchodzenie od konieczności przekraczania konwencji w imię większej humanizacji życia. Kryzys komunikacji międzyludzkiej, niestety, trwa. Być może krach porozumienia jest cechą permanentną kultury śmierci i kultury życia. Być może implikuje on trwanie w ogóle. Być może warunkuje odradzanie się w nas tego, co ludzkie. Na tym chyba polegałaby feniksowość kultury.

Gorszyciele, jak się rzekło, są tak samo starzy, jak ludzkość. Ich obecność zapewnia cywilizacji odnawianie oblicza. W sferze kultury wciąż mamy do czynienia z recepcyjnym trójskokiem, trzykrotnym „A”: **agresją**, czyli atakiem na gorszyciela połączonym z negacją oferty twórczej, **asymilacją**, czyli trawieniem jego dorobku i **aneksją**, czyli włączeniem do zasobów literatury powszechnej tego, z czym początkowo zaciekle walczone<sup>14</sup>. Tak więc, świat, żywiąc się umysłami niepokornych, blokuje najpierw inwencję nonkonformistów, aby następnie

---

<sup>14</sup> Ów recepcyjny trójskok jest w swej istocie obecny nawet w tekstach religijnych aktywnych w dzisiejszej liturgii. W *Tantum ergo (Przed tak wielkim Sakramentem)* śpiewamy przecież: „Przed tak wielkim Sakramentem / Upadajmy wszyscy wraz. / **Niech przed Nowym Testamentem / Starych prawd ustąpi czas.** [podkr. moje –G.O.] / Co dla zmysłów niepojęte, / Niech dopełni wiara w nas”. J. Siedlecki, *Śpiewnik kościelny*, Kraków 1994, s. 208–289.

pozwolić się jej rozwinąć i w końcu – dobrze na niej zarobić. Niestety, komercja i intelektualny radykalizm również idą w parze, bez względu na miejsce akcji i uczestników dramatu. Kultura z natury jest properwersyjna, albowiem stale usiłuje się wyzwolić z pęt kanonu. Kanonizacja dzieła kultury jest zarazem jego uśmierceniem, jeśli chodzi o potencjał „przekręcenia”. Bez prób „przekręcania” norm recepcyjnych, bez stałego mocowania się artysty z odbiorcą skłonny na ogół do kompromisu intelektualnego, obyczajowego i moralnego, bez niekończącego się sondowania opinii społecznej, mającego na celu poznanie granic przyzwolenia na pokazy ekstremalne, nie ma rozwoju kultury. Bez perwersji, źródła odradzania się coraz to nowszych opcji patrzenia na świat i człowieka, grozi nam odbiorcza stagnacja, swego rodzaju recepcyjna pustka. Bezruchu, jak wiadomo, nie zna i nie toleruje wszechświat, nie toleruje przyroda – jego żywy fragment, nie toleruje człowiek – żywy uczestnik cywilizacji. Uczmy się zatem od przyrody, skoro zawsze była punktem wyjścia dla wszystkiego i jest punktem dojścia dla wszystkiego, co żyje.

Na koniec, jak przystało na manifest, kieruję apel do wszystkich, szczególnie zaś do kreatorów kultury, wśród których doniosłą rolę odgrywają twórcy, filologowie, krytycy: pozwólcie się gorszyć i gorszcie się sami! Gorszmy się jak najczęściej i przy różnych okazjach. Bądźmy permanentnie perwersyjni. Hołubmy radykalnych gorszycieli – inicjatorów wszelkich kulturowych „przekręceń”. Łączmy się w wielorakich nonkonformistycznych projektach artystycznych, aby uchronić kulturę przed fatalną dla niej w skutkach autoarchiwizacją!

### **Резюме**

*Возмутители всех эпох, объединяйтесь!  
Манифест перелома столетий*

Статья касается влияния скандалистов-бунтарей на судьбы мира. Она раскрывает некоторые универсальные механизмы восприятия, соотносящиеся с действиями радикалов, которых бескомпромиссное поведение и убеждения имели огромное значение для развития культуры. Свои размышления иллюстрирую примерами прежде всего из области литературы, но они сохраняют свою ценность также в других сферах художественной активности человека. Знание этих механизмов позволяет с достаточной чёткостью предвидеть этапы каждого нового, существенного с точки зрения революции мысли бунта и роли личности в крушении догм, а также формировании ею новых ценностей и новых канонов. Одновременно оно убеждает, что каждое новое сопротивление по отношению к культуре имеет свой источник, этапы и конец, который обычно инициирует очередной поединок непокорного индивидуала с нормами, навязанными ему не только абстракционной многовековой традицией, но также конкретными людьми, формирующими современную нравственность, т.е. политиками, юристами и священниками.

**Summary**

*Scandalizers of all the epoches, unite!*  
*Manifesto at the beginning of the age*

The article focuses on the influence which shockers – rebels and scandalizers – wield on the fate of the world. It unveils some universal receptivity mechanisms corresponding to activities taken by radicals, whose uncompromising attitude and views were of epoch-making importance in the development of culture. I compare my reflections first of all with the field of verbal art, which does not mean however that they are not proved correct in some other domains. Knowledge of those mechanisms allows one to precisely predict phases of every new rebellion, essential from the standpoint of both the thought revolution, and importance of a rebel for breaking dogmas and creating new values, principles and ideals. At the same time, the knowledge proves that every opposition to culture has its sources, course and end, with the last one usually initiating another duel of an unyielding individual against norms imposed on him/her not only by some abstract thousand-year-old tradition, but also by some definite people shaping the contemporary morality, i.e. politicians, lawyers and clergymen.